Nr. 35. Lwów, dnia 13. października 1911. Rok V

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

OD ADMINISTRACYI.

Z numerem poprzednim rozpoczęliśmy 4-ty kwartał wydawnictwa za rok bieżący.

Upraszamy przeto uprzejmie o wyrównanie prenumeraty zaległej za III. kwartał względnie odnowienie jej na kwartał bieżący a to w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

TREŚĆ:

W pierwszą rocznicę.

Marya Konopnicka!...

Nie masz dziś, na całym obszarze ziem polskich i poza jej granicami, gdziekolwiek mowa rozbrzmiewa polska, nikogo, ktoby nazwisko to znając, nie wymawiał go z czcią głęboką, a zarazem i żalem serdecznym.

Przed rokiem bić przestało to serce wielkie miłością tego, czego nikt przedtem nie ukochał, bo nie znał, zamarło serce, co wyszukiwało i miłością otaczało wszystko, co słabe, co ukryte po społecznych ciemnicach, zakamarkach.

Rok mija jak zamknęły się oczy ukochaniem Dobra promienne, te oczy, które na światło dzienne wydobyły Stasia, co niedoczekał, które spostrzegły to dziecko dogasające w piwnicznej izbie, które spojrzały w twarz trupią Jasienka miłego; zgasły te oczy, co blasku wewnętrznego pełne, zaglądnęły i w serce Mendla starego, zranione kamieniem rzuconym ręką bliźniego, i w duszę Jaktona uczuciem ludzkiem ponad przesądy wyniosłą.

Umilkło słowo, co jak pieśń Archanioła pobudką zbawczą zabrzmiało w zatrutej atmosferze wybujałych ekskluzywizmów i rozdmuchiwanych sztucznie zawiści.

Ucichło słowo, co było proroctwem lepszego jutra.

I oto dziś, gdy ledwie rok minął od śmierci Tej, co sama już była takiem proroctwem dni jaśniejszych — pytają usta niepokojem drżące, pyta serce goryczą przepojone: czyżby nadzieję jutra lepszego ze sobą zabrała do grobu?

Bo oto znów poczynają pękać serca dobrej woli pełne, do współżycia i współpracy chętne, pękają kaleczone ciężkimi i ostrymi kamieniami nienawiści nietajonej, znów dusze omdlewają w walce krwawej, beznadziejnej z wiekowym przesądem ciemnym, z fanatyzmem bezdusznym.

Jakże dziwnie i boleśnie prędko przebrzmiało słowo Jej wielkie, słowo Wszechmiłości, co ukojenie niosło bolom i zawodom, co nadzieję nieciło i otuchę w lepsze jutro.

Gdy Jej brakło — brakło i Wiary w jaśniejsze słoneczne jutro!

A nie masz dziś nikogo, coby tę Wiarę podtrzymał w sercu krwawiącem, coby ją wzniecił nanowo w duszy mdlejącej...

Błędne drogi.

Są prawdy w życiu zbiorowem, których udowadniać nie potrzeba: to pewniki. Stosunki faktyczne za podstawę ich służące, rzucają się same w oczy w pierwotnej swej formie wprost i bezpośrednio; często w brutalnej swej nagości przeciskają się natrętnie aż na czoło zbiorowego życia. Tak wyglądamy nie inaczej, — zdają się ciągle przypominać społeczeństwu: — Oto nasze oblicze wstrętnie brzydkie, i nieszminkowane ale... prawdziwe.

I nie sposób okryć ich strzępem rozumowania, ani ukryć za kurtyną życia publicznego.

Są jednak i inne prawdy, które znów dowodnie wykazać przyszłoby bardzo trudno: to prawdy pozorne. Wzięto w nich formę za treść. Utrzymują się tylko dlatego, że fascynują nieustannie szary tłum bezkrytyczny ulepioną starannie maską, np. podziwienia godnych zalet, lub hypnotyzują go doskonale wystudyowaną miną.

I tak istnieją obok siebie w życiu zbiorowem dwa typy prawd, których konglomerat daje w rezultacie światopogląd zgoła błędny, a jednak zbyt często promowany przez tych, quibus prodest w jakikolwiek sposób, na dyrektywę życia społecznego. A wtedy staje się ten światopogląd bardzo trudny do zwalczenia, a do obalenia nawet wprost niemożliwy, zwłaszcza, gdy „się utrze“ drogą przyzwyczajenia i przez wrodzone masom lenistwo myślowe.

Bo i cóż się dzieje, gdy np. ktoś przeniknie maseczkę szminkową, lub wytrzyma rzut hypnotyczny i sam istotę i wartość prawdy pozornej zbadać zechce?

Wtedy powstaje krzyk powszechny, że to szkodnik społeczny, to burzyciel, co wprowadza żywioł destrukcyjny w życie społeczne.

I nie można się temu dziwić zbytnio, gdy się zważy, jak bardzo jeszcze dziś

„mundus vult decipi“, choćby tylko dlatego jedynie, że to wygodne.

*

Oto mamy przed sobą jedno z wielu zjawisk życia zbiorowego, w którem z całą wyrazistością występuje szkodliwość takiego fałszywego na sprawę poglądu, wywołanego właśnie pomieszaniem pewników i prawd pozornych, przyjętych za podstawę tego poglądu.

To wstrząśnięty już dziś nieco w posadach, lecz jeszcze silnie w przekonaniu powszechnem fundowany pogląd na ulżenie nędzy żydowskiej przez filantropię.

Pewnikiem jest nędza żydowska. Pewnikiem jest dla każdego, kto tylko patrzy, a niechce jej nie widzieć.

Boć rozlewa się i w oczy bije nietylko po ghettach naszych wielkich miast, po zaułkach naszych miasteczek, ale wypływa też po dworcach wielkich stolic, w portach i na okrętach wszelkich towarzystw emigracyjnych. Wyziera z oczu i z pod łachmanów tysięcy żebraków ulicznych i takich, co chodzą po domach.

Wszystkim się ona rzuca natrętnie w oczy. Nie wszyscy jednak chcą ją widzieć. Jedni radziby ją przesłonić, drudzy usiłują siebie przed nią osłonić, choćby świadomem okłamywaniem drugich a nawet i siebie samych. A znów inni szczerze czy nieszczerze w tę nędzę nie wierząc, zabierają się dopiero z całym aparatem powolnej uczoności i powagi do jej stwierdzania. Quod non est in actis, non est in mundo.

Jakże boleśnie śmiesznymi w biurokratycznej małostkowości wydają się ci, którzy tę nędzę stwierdzać chcą dopiero np. cyframi. Jakżeż śmieszną w swej pozornej głębi wydać się nam musi sentencya o potrzebie stwierdzenia, czy też rozpoznania choroby przed przystąpieniem do jej leczenia wypowiadana i stosowana tu z całą emfazą.

Czy to bowiem nie śmieszne chcieć stwierdzać litrem, czy metrem, że istnieje np. ocean.

A ów aparat uczoności z całą systematycznością rozpoczyna badania swe np. od ustalania miernika. I tak skazuje się już z góry na utonięcie beznadziejne w dociekaniach, na stracenie już zaraz z początku z oczu celu ostatecznego poszukiwań, jakiem jest przecie zaradzenie nędzy jako chorobie niebezpiecznej wielce, a w pewnych warunkach społecznie śmiertelnej.

A to dzięki temu, że wzięto pewnik za prawdę pozorną.

*

A nędza?

Nędza czeka i rośnie. Czekała do ostatnich dni jeszcze cierpliwie korzystając z moratoryum łaskawie jej udzielonego przez filantropię. I tu natknęliśmy się na sprawę drugą o ulżeniu nędzy żydowskiej przez filantropię. To jednak prawda tylko pozorna. Nie chcę być źle zrozumianym: nie sam fakt filantropii przedstawia mi się jako pozorny, ale twierdzenie, które niektórzy usiłują dziś jeszcze utrzymać, że ta filantropia obecna nędzy przynosi ulgę.

Czyż trzeba dziś wykazywać błędność tego przekonania „per longum et latum?“

Ofiarność żydów na cele filantropijne jest dziś jeszcze. jak dawniej bardzo wielką, ale to tylko, o ile chodzi o jej stronę finansową. Słyszałem nawet zdanie pewnego optymisty, który oceniał kwotę wydaną na cele filantropijne przez ogół żydów we Lwowie daleko wyżej od sumy wydanej na takie same cele przez chrześciańską ludność stolicy. Nie miałem wprawdzie sposobności sprawdzić zasadność tego twierdzenia, ale myślę, że coś prawdy w tem jest.

A jednak mimo tych finansowo tak znacznych wysiłków filantropii, nędza mas żydowskich dalej wzrasta w zastraszającem tempie. Wypadałoby zatem poszukać za przyczynami zła, a przedewszystkiem przypatrzyć się bliżej cechom znamiennym organizacyi naszej filantropii.

Pomijając szczegóły wydobywany tu tylko właściwości charakterystyczne.

Filantropia żydowska żyje wyłącznie tylko tradycyami. Zaskorupiona, jak całe żydowstwo we formach przeżytych, sama jest już dziś w swej formie przeżytkiem. W tem jej tragedya, że nie starała się, czy nie zdołała przystosować do dzisiejszych form życia społecznego i ekonomicznego, a co za tem idzie, nie zdołała sobie dotąd uświadomić, że wszelkie przejawy tego życia dodatnie, czy ujemne występują dziś masowo a nie jednostkowo. Ten błąd stanowi też, mojem zdaniem, kamień węgielny nieproduktywności całej dzisiejszej filantropii.

Bo filantropia nasza dziś, jak przed dziesiątkami lat, wciąż jeszcze ma na oku wyłącznie gospodartwa poszczególnych jednostek i to gospodarstwa domowe a nie zarobkowe. Na ogół ograniczają się tak wszelkie organizacye filantropijne jak i jednostki do udzielan a doraźnych zapomóg. Zapomogi te, w jakiejkolwiek formie udzielane, wykazują jeden zasadniczy błąd: oto udziela się ich, nie wchodząc nigdy w ocenę ich produktywności na bliszą lub dalszą metę, a często nawet wprost i wyraźnie z takiej produktywności rezygnując.

Idzie zaś to przedewszystkiem z wypaczenia pierwotnego, dawniej właściwego charakteru tych zapomóg jako środka doraźnego, przewidzianego z natury swej wyłącznie tylko dla wypadków wyjątkowych a nagłych.

W ten sposób nieoględna polityka filantropijna skazuje legiony całe jednostek i rodzin przedewszystkiem na zatratę wszelkiej inicyatywy ekonomicznej, a kultywując nieznane w innych społecznościach religijnych „sznorerstwo“, wychowuje sama całe pokolenia na znane powszechnie „ciężary dobroczynności publicznej“.

Tak przedstawia się w ogólnikowym rzucie skuteczność organizacyi filantropijnych w uśmierzaniu nędzy. Jak widzimy, są tu tylko pozory, i to pozory stosunkowo bardzo drogo okupywane. W rzeczywistości bowiem mamy tu raczej do czynienia z kultywowaniem nędzy, z dzisiejszego stanowiska co najmniej nieoględnem i społecznie szkodliwem.

*

Cóż, kiedy się ludzie do tego przyzwyczaili!

Wszak doświadczenie dowodnie poucza, że łatwiej dziś zebrać pewną kwotę na jakikolwiek doraźny „cel dobroczynny“,

---

BRUNO LESSING. 1

Kłopoty Lazarusa Abrahamowicza.

Abrahamowicz był rosyjskim żydem, socyalistą i krawcem. Żył w ghecie i miał liczne kłopoty. Miał jedno dziecko, ośmioletniego chłopca, piegowatego, o rudych włosach. Chłopak odznaczał się dyspozycyą do zapalenia powiek, które lekarz, wizytujący szkołę w nieregularnych odstępach czasu mylnie określał jako trachomę. A nazywał się ten chłopiec Lazarus Abrahamowicz.

Z satysfakcyą ojciec pieścił czasami myśl, że syn jego ma warunki zostać kiedyś prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wszak urodził się — w Hester-Street.

Mimo ukończonych siedmiu lat życia chłopak mówił tylko żargonem żydowskim. Dopiero w ostatnim roku zaczął się uczyć w szkole publicznej języka angielskiego.

Rodzinę uzupełniała nadto pani Abrahamowiczowa, która gderała całymi dniami a często i nocami. Abrahamowicz, jako że był socyalistą a przeto, do pewnych granic, filozofem, umiał jakoś znosić brzemię swych kłopotów. Natomiast pani Abrahamowiczowa nie była wcale socyalistką, nie miała w sobie ani krzty filozofii, przeto ustawicznie tylko zrzędziła.

Wszystko to jest jednak tylko wstępem. Opowiadanie właściwe dotyczy bowiem jedynie małego Lazarusa. Był to chłopak bardzo nieśmiały, powolny i nieco trwożliwy przy zawieraniu nowych znajomości, lecz czuły na objawy sympatyi. W szkole nie należał do najlepszych, nie tyle z powodu braku inteligencyi lub pilności, jak raczej wskutek niechęci do stawiania pytań, lub do przyznawania, że czegoś nie zrozumiał. Miss Gillespie, nauczycielka, była dlań wyrozumiała, dobra, lecz na ogół nie zwracała nań wiele uwagi. Prawdę mówiąc, miss Gillespie wogóle na żadnego ze swych wychowanków zbytniej uwagi nie zwracała, bo była już zaręczona i z prawdziwą ulgą myślała o chwili, kiedy zupełnie pozbędzie się swej klasy i młodocianych żydków.

Razu pewnego szepnął Samek Rosiński do Lazarusa.

— Czy pójdziesz w nocy na festyn?

— Na jaki festyn? — zapytał Lazarus.

— Dziś będzie wielka zabawa u Benjaminów; jest tam także loterya. Mój wuj będzie tam stał u wejścia, więc jakoś się tam wśliznę. Proś mamy, by ci dała kwarter (ćwierć dollara) i przyjdź także na zabawę.

Był to nietylko pierwszy debiut Lazarusa w towarzystwie, ale poraz pierwszy wtedy usłyszał coś o „towarzystwie“ i zabawie. Dotąd znał tylko swój dom, robotę ojca, szkołę i chodniki w mieście. Gdy poprosił matkę o kwarter, ta spoglądnęła nań ze zdziwieniem.

— Kwarter ci dać? — Czyś oszalał?

Więcej nic nie rzekła. Później wieczorem, gdy go ojciec wziął na kolana, poprosił go również o pieniądze.

— Aż tyle! K w a r t e r chcesz? A pocóż ci, synku?

— Wszyscy chłopcy idą dziś w nocy na wielką zabawę; — chciałbym tam także pójść, tato. Samek Rosiński wpuści nas zupełnie za darmo.

— Ojciec wyliczył mu na rękę dziesięć centów.

— Tyle ci mogę dać, kochany.

I tak Lazarus przyszedł na festyn z 10 centami.

Nie miał jasnego wyobrażenia o tem, co się właściwie tej nocy działo na festynie. Muzyka, światło, ruch — wszystko to zlewało się w taki wspaniały, olśniewający, bajeczny konglomerat wrażeń, że w umyśle jego pozostały tylko wspomnienia jakiegoś bardzo uroczego, nieokreślonego wiru i waru. Przypominał sobie tylko, że jakaś kobieta wyjęła z jego silnie zaciśniętej pięści 5 centów i dała mu za to kolorowy bilet, którego strzegł ostrożnie przez przeszło godzinę, aż wreszcie ta sama niewiasta przybiegła doń bardzo żywo, pociągnęła go do grupki. stojącej naokoło jednej z zaczarowanych skrzyń

niż zdobyć udziały na instytucyę jaką o twrałem znaczeniu ekonomicznem czy społecznem. Każdy przeciętny, mniej lub więcej szanujący się obywatel nasz uważa zresztą, że należąc do kilku z istniejących towarzystw filantropijnych i opłacając mniej lub więcej chętnie i mniej lub więcej regularnie wkładki roczne, czy miesięczne, spełnił już wszystko, do czego jest wobec społeczeństwa zobowiązany.

A nasz areopag filantropijny?

Każdy z jego członków figuruje na listach wszelkich istniejących towarzystw: tu prezesuje, tam sekretarzuje, ówdzie skarbnikuje, gdzieindziej znów kontroluje czy gospodaruje, słowem ma wszystkie ręce pełne roboty, tej roboty z dzisiejszego stanowiska zupełnie nieproduktywnej, ze społecznego czy ekonomicznego punktu widzenia wprost bezwartościowej.

Wśród tego trudu i pracy filantropijnej nie mają wprost czasu zastanowić się nad tem, co warta ta praca, co wart ten trud?

A jednak wartoby może, by się nad tem zechciał zastanowić przynajmniej jeden z tych filantropijnych filarów, co sam jest święcie przekonany i drugich radby w tem przekonaniu utrzymać, że spełnia najwyższe wśród mas posłannictwo.

Byleby się nad tem zastanowił szczerze i rozważnie, uwzględnił nie tylko dzień dzisiejszy, ale i jutrzejszy!

E. Byk.

Orzeszkowa o nacyonalizmie żydowskim.

III.

Więc przedewszystkiem, czy idea nacyonalizmu żydowskiego wypływa z rzeczywistego istnienia odrębnej narodowości i nietylko z rzeczywistej, lecz z nieprzepartej potrzeby zachowania, utrwalenia, niepozwolenia na odebranie sobie własności i cech które odrębność tę determinują?

Tu zwracam uwagę na formę zapytania, którą okresowi powyższemu nadaję. Nie twierdzę nic i nie decyduję o niczem. Zapytuję, rozbiorowi poddaję, kamień węgielny sprawy do ogladania przedstawiam.

Jakie własności i cechy determinują indywidualność narodową, jej od wszystkich innych indywidualności odrębność?

1) Gniazdo, środowisko, w których naród powstał i historyczne życie swe spędził, czyli ojczysta ziemia jego, dla ciał jego dzieci najzdrowsza, dla dusz najpełniejsza pamiątek i uroków, dla serc najukochańsza.

2) Język, który razem z narodem na świat przychodzi, który razem z rozwijaniem się narodu rozwija się i wzbogaca, któryj est owocem ducha narodu i wielowiekowej jego pracy, w którym znajduje on nagromadzone przez wieki skarby uczuć i myśli, który tak zjednoczył się z fizjologiczną i psychiczną naturą narodu że jest mu jakby jednym z organów ciała i jedną z władz duszy, z któremi bez niezmiernych szkód i bolów rozstać się nie może i których wydrzeć sobie bez walki na śmierć i życie nie pozwala.

3) Zwyczaje i obyczaje rodzinne, towarzyskie i inne, pod wpływem różnych czynników fizycznego i moralnego środowiska wyrobione, a tak głęboko w uczuciowość i umysłowość narodu wrosłe, że odbywające się z w nim ewolucye kulturalne tylko powoli, z trudnością, z walką wykorzenić się i odmianom poddawać się mogą.

4) Wybitność pewnych przymiotów charakteru i zdolności umysłu, z towarzyszącem jej względnem upośledzeniem przymiotów i zdolności innych. Niewątpliw jest istnienie zdolności i niezdolności, przywar i cnót narodowych, co nie oznacza, aby inne narody pozbawione były calkowicie jednych lub drugich, lecz wskazuje rożnice, rozkład i ustosunkowanie ich, które pomiędzy narodami zachodzą, a źródło swe mają w przyczynach tak zrozumiałych i powszechnie znanych, że przed ludźmi mniej więcej oświeconymi wyliczać ich niema potrzeby.

Zobaczmy teraz, czy i o ile cechy powyższe, odrębność narodu determinujące, znajdują się w posiadaniu ludności żydowskiej wogóle, nietylko w Polsce osiadłej ale i po całym świecie rozsypanej.

Ziemię ojczystą przed wielu wiekami wydarła żydom ta zbrodnia historyczna, która nazywa się podbojem. Bronili jej oni z zaciętością i bohaterstwem, które stworzyły jedną z najtragiczniejszych kart w histororyi narodów podbijanych i podbitych. Wobec kolosu rzymskiego nieliczni i słabi, walczyli z nim aż do niemożliwości ostatecznej i przemocy, której połowa świata ówczesnego już się poddała, ulegli ostatni. Wówczas, o wówczas, za czasu Machabeuszów i Barkobeka, za tego czasu, którego przeraźliwy obraz odmalował w dziele swem Józef Flawiusz, byli narodem, byli narodem odrębnym i gniazda swego broniącym tak bohatersko, jak zapewne namiętnie i bez granic je kochali. Lecz, pomimo wszystko, stracili to gniazdo. Rozległa się nad nimi ta klęska nad klęskami, którą jedno z pism ich określa słowy: „Biada człowiekowi, który utracił ojczyznę!“ Utraciwszy polityczną niepodległość ojczyzny, opuścili ją rozproszyli się po szerokim obszarze państwa, które mu ją wydarło.

Dlaczego to uczynili? Spotykamy się tu z zagadnieniem ciekawem niezmiernie i, jak mi się zdaje, niedość dotychczas wyjaśnionem. Galijczycy, Iberyjczycy, Brytowie, Grecy, również przez Rzymian podbici, w gniazdach swych, na różny sposób przez zaborców rujnowanych, oskubywanych, dręczonych, pozostali i, czas klęski w nich przetrwawszy, ojczyzny nie utracili. I dziś żyjącemi oczyma patrzymy na narody podbite, które wszystkie możliwe utrapienia, męki i plagi przenosząc, przy gnieździe swem trwają, przez konieczność z niego wydaleni ku niemu tęsknią, do niego powracają, skuci z niem mocą przywiązania i wzbierającą razem ze wzbieraniem mocy jego nieszczęścia.

Być może, że opuszczenie Palestyny przez żydów, wnet po ostatecznym podboju tego kraju, w znacznej części przypisać należy strasznemu spustoszeniu, które długi szereg zbrojnych powstań żydowskich na kraj ten sprowadził. Jednak przyczyna ta niedostatecznie fakt wyjątkowy wyjaśnia i kto wie, czy nie można w nim dopatrzyć, już wtedy, pomimo świeżych walk patryotycznych, istniejący zaród skłonności, czy

---

i wsunęła mu pod ramię wielki, obszerny pakunek, mówiąc:

— Wygrałeś fonograf!

Widząc jego zakłopotanie, zdziwiony wzrok, zapytała go kobieta, czy wie, jak się gra na fonografie. Lazarus nietylko nie wiedział, jak można grać na fonografie, ale zgoła nie wiedział, co to takiego fonograf. Kobieta otworzyła tedy pakunek, ustawiła należycie mechanizm, objaśniając o wszystkiem Lazaruska, a za chwilę wydobył się z tego sprzętu glos ludzki, śpiewając:

„Przybądźcie wszyscy wraz, co historyę
o dzielnym inżynierze usłyszeć radziście.
Casey Jones zwał się on.

Lazarus Abrahamowicz — mdlejąc prawie z radości, porwał swój wygrany cud i pobiegł żwawo do domu, tak żwawo, jak go tylko delikatne jego nóżki unieść mogły.

— Mamo! Papo! Patrzcie! — zawołał podniecony i ustawił przed nimi cudowny mechanizm.

Nakręcił go, a potem oczyma radością błyszczącemi obserwował ich twarze, podczas gdy fonograf reprodukował cudne dźwięki. Pani Abrahamowiczowa na chwilę otworzyła oczy ze zdumienia i zdawało się, była zainteresowaną. Ale wnet zainteresowanie zniknło i znowu podjęła ciężar swych trosk i kłopotów. Pan Abrahamowicz natomiast pozwolił Lazarusowi dwa razy odegrać tę pieśń, poczem zabrał się znowu do lektury książki o socyalizmie, którą właśnie w tym czasie czytał. Lazarus zaś w dalszym ciągu grał swą prostą melodyę, aż nadszedł czas snu. Wtedy troskliwie schował instrument w oryginalne pudełko papierowe i umieścił go pod łóżkiem.

Nazajutrz rano grał jeszcze dwa razy, nim poszedł do szkoły.

Przypadkiem Samek Rosiński wygrał był parę wrotek tak, że koledzy szkolni mieli teraz naraz dwa ważne wypadki do omawiania. Lazarus zaprosił tuzin kolegów do siebie do domu po nauce, by podziwiali fonograf. Przeszło godzinę otaczali instrument, słuchając z nabożeństwem raz poraz pieśń o „Casey Jones'ie:

„Przybądźcie wszyscy wraz, co historyę
o dzielnym inżynierze usłyszeć radziście.
Casey Jones zwał się on...“

Pani Abrahamowiczowa nie mogła tego wreszcie znieść i wszystkich wyrzuciła za drzwi. Po tym wypadku Lazarus nie mógł więcej grać w pokoju popołudniu, lecz musiał czekać, aż ojciec w nocy wracał do domu. Pan Abrahamowicz, jako filozof, był bardziej pobłażliwy niż jego małżonka, a mimo że „Casey Jones“ nużył nieco jego nerwy, wyobrażał sobie jednak przyjemność, jakiej dziecko doznawało i znosił jakiś czas tę muzykę. Lecz i jego cierpliwość wreszcie się skończyła. Właśnie zamierzał napisać list do żargonowej „Arbeiter Zeitung“ o wielkiej drożyźnie, a że nie był przyzwyczajony do dłuższego pisania, uważał, że właściwie ta muzyka mu przeszkadza.

— Dla Boga, wyrzucić to z domu! krzyknął.

Lazarus zadrżał, usłyszawszy taki ton — mimo, że ojciec wcale nie chciał być tak surowym. Chłopak wyniósł fonograf na ulicę i grał na schodach domu ku wielkiej uciesze dzieci z sąsiedztwa. Na noc zaś schował instrument w piwnicy. Troskliwie ukrywał go tam pod kupą gruzów i śmiecia. Następnego dnia padał deszcz, i Lazarus grał w piwnicy. Piwnica była dość ciemna, lecz maleńkie okienko w jednym rogu przepuszczało właśnie tyle światła, ile mu potrzeba było dla koncertu. Zresztą dźwięki fonografu wydawały mu się niejako wyraźniejsze w ciemności.

Przez dwa tygodnie, każdego popołudnia i co nocy, Lazarus dawał swój mały koncert w piwnicy, mając czasem jednego lub dwóch chłopców jako słuchaczy, zwykle jednak słuchał sam, a słowa pieśni o „Casey Jonesie“ wpadały głęboko w jego duszę. Słysząc je, nigdy się nie uśmiechał, lecz uważał uroczyście jakby na słowa litanii.

(C. d. n.).

instynktów kosmopolitycznych, zanikającego już wtedy, może pod wpływem patryotycznej rozpaczy, przywiązania do ziemi ojczystej. Jakkolwiek jednak mogło być w początku, żydzi przez wydalenie się swe z ojczyzny, z biegiem czasu utracić musieli i tę bardzo ważną, tę do kardynalnych należącą, cechę odrębności narodowej, którą jest miłość dla ojczystej ziemi, miłość tak silnie żywiona przez jej widoki, groby i kolebki, przez pracę około niej podejmowaną, przez wspomnienia, które w niej drzemią i nadzieje, które z niej wykwitają, że nawet w duszach prostych i nieoświeconych staje się nad wszelkie cierpienia jej nad inne, szczęśliwszą, oporną. Tę miłość, tę cechę odrębności narodowej, żydzi po opuszczeniu Palestyny utracili i już nigdy, nigdzie jej nie odzyskali.

Daleka jestem od poczytywania im tego za winę i ujmę. Mieszkali na ziemiach obcych, w sposób okrutny dręczeni i prześladowani, w najlepszym razie na najniższe szczeble społeczne spychani, więc z pod kamieni cierpień i uraz, delikatny i zarazem bujny kwiat miłości dla ziemi wyrastać mógł z trudnością, zanikowi ulegać nieledwie musiał.

Nie chcę też utrzymywać, że nie było i niema wyjątków. Istnieją niezawodnie żydzi, którzy ziemię francuską, niemiecką, polską, z równą siłą, jak rodzeni synowie ich kochają, — ale i to także zdaje się pewnem, że gdy tylko je ukochają, Francuzami, Niemcami, Polakami stają się i narodowej odrębności żydowskiej trudno już albo i niepodobna się w nich doszukać. Żyd więc, albo tej odrębnej cechy narodowościowej, którą jest miłość dla ziemi ojczystej, nie posiada, albo, gdy ją posiądzie, zlewa się, czy jest bliskim zlania się z narodem, śród którego żyje.

Rewelacya.

(*Z powodu książki Dra Pasmanika: Die Seele Israels.*)

Kto dotąd śmiał wątpić w realność „duszy kolektywnej", kto pozwalał sobie na sceptyczne roztrząsanie pojęcia „duszy narodowej" — niech rychło wglądnie w „naukowe", dzieło Dra Pasmanika: Die Seele Israels, bo ma ono rozwiązać wszelkie w tej dziedzinie zagadki. Autor skromnie je mianuje szkicem, niby niesmiałym zarysem, przyczynkiem do psychologii żydowstwa w diasporze. W skromności tej tkwi jednak ukryta filuterya, bo nie szkic tylko, nie próbę chciałby dać i, w przekonaniu swem, daje autor — ale oryginalne zdjęcie, jedynie prawdziwy obraz „duszy narodowej" żydowskiej, ze wszystkiemi jej istotnemi czy przypadkowemi cechami.

Psychologia narodów nie jest zabawką dla rozigranej fantazyi, przeciwnie stanowi przedmioty ścisłych rozważań. Z godną poważnej nauki ostrożnością kreśli się tu granice i zaznacza punkta styczne wzajemnych oddziaływań w społeczeństwie. Lecz dotąd nie zdołał i nie kusił się nikt dać „fotografię" duszy zbiorowej, okazać ją w swej wyłączności, w charakterze „istoty żywej", widzialnej — jak to chciał uczynić Dr. Pasmanik.

Ten ją uchwicił, zaklął, wszystkim zademonstrował — a potem odbył sobie wraz z nią przechadzkę po 20 wiekach historyi Bagatela!

Jakżeż ta „dusza narodowa" wygląda, jakie są jej części składowe? Kwintesencyą jej był (wedle autora) czynnik „Wieczności". Jestto czynnik tak niejasny, że w skład „duszy narodowej" należy go niejako z obowiązku zamieścić. Żydzi mieli wiarę monoteistyczną, dedukuje autor, ta wiara jest „wartością wieczną", przeto żydzi stworzyli wieczne prawdy, kto zaś tworzy wieczność, tego własne jego twory wieczności utrzymują przy życiu, oczywiście po wieki nad tym zawisa fatum wieczności. En passant— rozwiązał tedy autor kilku śmiałymi syllogizmami raz na zawsze kwestyę bytowania żydów przez całe wieki, nad którą mnóstwo historyków bezskutecznie łamało sobie głowę.

Prócz czynnika, „wieczności" upatruje autor w „duszy Izraela" czynnik „nadziei życiowej" (niezwykle odkrycie!), przeradzającej się w ideę mesyańską. Te czynniki tworzą wedle niego w a r t o ś ć duszy narodowej. Wyrazem tej wewnętrznej wartości jest zewnętrzna g o d n o ś ć. Dwoma pojęciami: „wartością i godnością" tłómaczy autor cały rozwój maltretowanej przezeń duszy i podaje też niezawodny klucz do historyi żydów we formułce: „sprzeczność między wartością a godnością stanowi prawdziwą psychologię dziejów żydowstwa w diasporze. Tę grę wartości i godności śledzi autor na znanych punktach zwrotnych historyi, przyczem ujawnia, swój judeo-centryczny pogląd na świat i wszechświat. Opanowuje go megalomania, obłęd zachwytu nad duszą narodową i jej wartościami. Wszystko, co tylko widzi w magazynie „wartość" duszy narodowej staje się szalenie cennem, niebywale ważnem.

A dowody? Gdybyż choćby na jednym fakcie walki o byt próbował autor wykazać swe twierdzenie? Ale ma ułatwione zadanie. Nie trzeba dowodzić! Wszak pisze głównie dla „swoich". Ci chętnie wczytywać się będą w poemat lirycznomistyczny o duszy Izraela, doznają połechtania próżności, że to własna ich dusza narodowa, tyle rzeczy wiecznych niezwykłych wyprodukowała!... „My przecie wszyscy zatem jesteśmy bardzo genialni" — pomyśleć muszą czytelnicy, oczarowani hymnem pochwalnym, jaki wyśpiewuje duszy narodowej Dr. Pasmanik.

Książka Dra Pasmanika jest typową pod względem tej samochwalby, tej niesmacznej gloryfikacyi „wartości" duszy narodowej. Widocznym jest obecnie wśród pewnego odłamu żydowstwa prąd samouwielbiania się, zabawnego przeceniania się. Więc roi się w książce omawianej od przymiotników, mieszczących w sobie wyobrażenie szczytowych zalet, najwyższych stopni jakości duszy narodowej. To jest znamienne. To świadome łudzenie innych i siebie. Bo i samemu autorowi udziela się widocznie to wyobrażenie o genialności, produktywności duszy ogólnej, gdy z dziwną nonszalancyą i z poczuciem pewnej wyższości intelektualnej załatwia się krótko i węzłowato z przelicznemi bardzo zawiłemi kwestyami, jak np. z teoryą rasy Gobineu'a i Chamberlain'a, teoryą Somarta o żydowskich właściwościach, teoryą Marxa i tp. i ogłasza swój oryginalny sposób tłómaczenia historyi —t y l k o psychologią. Zupełnie na sery odaje rozwój żywiołu „duszy Izraela", tak jakgdyby dusza ta była substancyą jednolitą wszędzie poznawalną o prostym mechanizmie wzajemnych funkcyi dwóch czynników: „godności i wartości"?

Każdy choćby tylko powierzchownie obznajomiony z historyą żydów w diasporze widzi niezwykłe trudności charakteryzowania i ujęcia choćby idei zasadniczych, jakie przeważały w grupie żydów na pewnem terytoryum. Wszak zróżnicowanie żydów jest tak uderzające, że można wśród nich rozróżnić cechy kilku typów etnicznych. Przeto syntetyczne rzuty duszy całego Izraela, bez szczegółowego zaznaczenia podłoża faktów, splotu warunków życiowych poczytać należy za żonglowanie iluzyą, a wszelkie rewelacye o rysach fizyognomii duchowej narodu za wyraz dyletanckiej dowolności. A priori bowiem nie można poprzeć teoryi psychicznej jednolitości „duszy narodu".

Gorzej jednak, gdy wytwory dowolności znamienne brakiem odpowiedzialności pisane przytem lekko z przymieszką poetyczności, mają tendencyę do wysuwania nakazów praktycznych, do usprawiedliwiania błędów i fałszywych kroków. Na szczęście życie koryguje owe wskazania, a oderwane od rzeczywistości marzenia, czy też pseudonaukowe rewelacye piętnuje jako fałsz i omam.

S. Potemski.

Z Rosyi.

(*Ataki czarnych sotni. — Stanowisko Kokowcewa wobec kwestyi żydowskiej.*)

Z chwilą ujęcia steru rządów przez Kokowcewa, nacyonaliści obawiając się liberalnego kierunku przesłali w swem imieniu memorandum, które przedewszystkiem omawia sprawę żydowską.

„Organizacye nacyonalistyczno-monarchiczne — czytamy w memoryale — przedewszystkiem niezadowolone są z tego, że rząd (z czasów Stołypina) okólnikiem z d. 22. maja 1907 r. „wzbronił władzom miejscowym osadzać w granicach osiadłości żydowskiej tych żydów, którzy wbrew prawu rozsiedli się w dużej ilości po całej Rosyi". Prawica więc żąda, aby rząd nareszcie uczynił zadość prawu i wysiedlił żydów z tych miejscowości, gdzie oni nie mają prawa zamieszkiwania".

To oświadczenie stanowi pewnego rodzaju preludyum do dalszych żądań chuliganów nacyonalistycznych. Oprócz tego prawica domaga się s k a s o w a n i a w s z e l k i c h a k t ó w o p o s i a d a n i u i d z i e r ż a w i e n i e r u c h o m o ś c i p r z e z ż y d ó w p o z a g r a n i c a m i m i a s t o s i a d ł o ś c i ż y d o w s k i e j.

Jest to rodzaj bandytyzmu stosowanego w Poznańskim przeciw Polakom.

Nie poprzestają jednak nacyonaliści na tem, lecz odważają się na krok zbyt śmiały i „w imieniu narodu rosyjskiego" stawiają rząd rosyjski w stan oskarżenia: 1) że dzięki żydowskim instytucyom kredytowym, szeroko popieranym przez Bank państwa, żydzi korzystają z taniego kredytu; 2) dzięki niedbalstwu żydzi opanowali korzystny handel materyałów aptecznych; 3) że w kraju zachodnim administracya nie pozwala na kiermasze i jarmarki w dni świąt żydowskich, przyczem „sobota bywa święcie przestrzegana"; 4) że „rozkiełzana prasa żydowska" nie spotyka się z żadnymi środkami przeciwdziałania ani ze strony władz sądowych, ani administracyjnych (tu zdaje się mają na myśli „Riecz", Ruskija Wiedomosti" i innne postępowe organy — przyp. red.); 5) że walka z najściem żydów na szkoły toczy się „jedynie przy pomocy środków powściągliwych i niedostatecznych" (obecnie dozwolone przyjmowanie tylko 5% żydów do szkół rządowych); 6) że „zapchanie żydami szeregów adwokatury wywołuje tem większe zdumienie, iż dopuszczenie do liczby adwokatów żydów zależnem jest od ministra sprawiedliwości; i 7) że konserwatoryum, „a razem z niem i cała sztuka rosyjska są w zupełności opanowane przez żydów" (jakżesz to smutne samoprzyznanie się, że Rosyanie nie zdołali wytworzyć własnej sztuki).

W końcu nacyonaliści uważają, że „pozbawienie żydów praw wyborczych do Dumy i wzbronienie im dostępu do armii należą do zagadnień, zostających na porządku dziennym i dostatecznie już dojrzałych".

Podobne memorandum wręczyli nacyonaliści w sprawie polskiej i finlandzkiej. (Co do postulatów vide w dzisiejszej kronice notatkę: „Przeciw żydom". — Przyp. red).

Pomimo „upomnień" ze strony „czarnej sotni" Kokowcew może zostanie wiernym swym ideałom, opierając się na długoletniej praktyce biurokratycznej. Dowodem tego może być niedawna opinia, jakiej udzielił jednemu z dyplomatów francuskich w sprawie żydowskiej.

„Ze wszystkich kwestyi plemiennych, jakie ciążą na Rosyi, kwestya żydowska jest najtrudniejsza do rozstrzygnięcia, najbardziej powikłana i groźna. Namiętności nacyonalistyczne w latach ostatnich doszły do takiego napięcia, że radykalne rozstrzygnięcie tej kwestyi, przynajmniej w chwili obecnej jest niemożliwe". Jasne więc, że Kokowcew bynajmniej nie zamierza obecnie iść drogą wytkniętą przez „czarną sotnię".

Podobne nadzieje wysnuwa też korespondent jednego z żargonowych pism warszawskich z rozmowy swej w sprawie ograniczeń kredytowych wobec żydów z byłym ministrem handlu M. Fiodorowem, który gra obecnie wybitną rolę w rosyjskim świecie finansowym. P. minister wskazuje przedewszystkiem na niepodobieństwo przeprowadzenia podobnych projektów, na ich wielką szkodliwość dla życia ekonomicznego całej Rosyi itd., dodając, że żaden minister finansów nie zdobył się na takie ograniczenie. W końcu rzekł:

„Kokowcew jest stanowczo przeciwny planom ludzi, którzy nie mają żadnej łączności ze sprawami ekonomicznemi i dają się tylko przekonywać przez „patryotów". Jestem mocno przekonany, że Kokowcew nigdy nie pozwoli nawet, żeby poważnie rozważać te „projekty".

Ta sama gazeta przypomina jednak rozmowę, jaką lata ubiegłego miał pisarz amerykański Herman Bernstein z Kokowcewem, który wtedy wyraził się bardzo nieprzychylnie o roli żydów w rewolucyi rosyjskiej i oświadczył, że dość jest, iż nie stosuje się dalszych ograniczeń względem żydów, „a czegoż oni mogą chcieć więcej".

Być zatem może, że Kokowcew objąwszy naczelne w państwie stanowisko zmienił taktykę. Byłoby to bardzo pożądanem.

Mizrachii.

Niedawno odbyty kongres syoński w Bazylei miał się nazwać kongresem „pokoju". Nazwa ta jednakowoż nie bardzo zgodziła się z rzeczywistością. Nie wystąpiły wprawdzie na jaw antagonizmy i zniewagi czynne, natury osobistej, w tej mierze, co na poprzednim kongresie; obecnie były one bardziej zasadnicze i głębsze. Poza dysonansem, wywołanym zasadniczą krytyką polityki krajowej syonistów galicyjskich, przyszło do ostrych starć i nieporozumień, które niezawodnie osłabią znaczenie organizacyi syońskiej. Uchwalenie rezolucyi oświatowej przyjęte zostało przez poważną ilościowo w łonie organizacyi grupę „Mizrachis" jako casus belli. Mizrachiści, reprezentujący w organizacyi ortodoksyę, opierającą się na rytuale tradycyjnym, sprzeciwiali się z całą stanowczością temu, by pracę kulturalną w Palestynie wspierała materyalnie ogólna organizacya syońska, gdyż praca kulturalna w Palestynie zagraża interesom religijnym, powodując znieważanie uczuć i przepisów religijnych, jak to się działo w niektórych instytucyach syońskich i koloniach w Palestynie. Jednakowoż kongres większością głosów wcielił pracę kulturalną w Palestynie do swego programu. To też zaraz po uchwaleniu tej rezolucyi, na znak protestu opuścili Mizrachiści salę obrad z rabinem Schmelkesem i malarzem Schruckem na czele i nie brali już udziału w dalszych obradach kongresu.

W obozie Mizrachistów od dłuższego czasu kotłowało. Już subwencyonowanie gimnazyum hebrejskiego w Jafie poróżniło federacyę Mizrachis z kierownictwem organizacyi syońskiej. Mizrachiści, wychodząc ze stanowiska, że organizacya syońska jako taka nie ma prawa ze swoich funduszów, do których przyczyniają się też żydzi ściśle religijni, zakładać i wspierać instytucye nie prowadzone w duchu tradycyjnym żydowstwa — poczuli się mocno dotknięci w swych uczuciach religijnych z powodu uznania przez kongres pracy kulturalnej w Palestynie za obowiązkową dla kierownictwa organizacyi syońskiej. Po krótkiej naradzie, odbytej tuż po opuszczeniu sali obrad, postanowili zwołać ogólną konferencyę do Berlina, na której mieli zająć odpowiednie stanowisko wobec kongresu i organizacyi.

Sprawę tę omawiały zebrania grup lokalnych, które wybierały delegatów na konferencyę berlińską. I tak n. p. na zebraniu grupy Mizrachistów w Budapeszcie delegat Abrahamsohn, zdając sprawę z przebiegu obrad w Bazylei, zaznaczył, że przy największym zapale dla idei syońskiej, nie powinien stanowczo żaden religijny żyd pozostać w organizacyi syońskiej. W tym też duchu zapadła uchwała grupy. Podobne stanowisko zajęła też centrala Mizrachistów we Frankfurcie nad Menem.

Konferencya berlińska odbyła się dnia 10. września. Nie uchwaliła wprawdzie wystąpienia oficyalnego z organizacyi syońskiej, ale ten brak stanowczości u większości zebranych delegatów wywołał rozłam w łonie samych Mizrachistów. Bo oto grupa frankfurcka przez usta przewodniczącego, dr. Feuchtwangera zgłosiła wystąpienie z federacyi. Dr. Feuchtwanger wygłosił na konferencyi imieniem centrali referat, który zakończył rezolucyą, wzywającą grupy Mizrachistów do wystąpienia z organizacyi syońskiej. Obrady nad tem przeciągnęły się do wieczora 11. września, przyczem konferowano też ze ściślejszym komitetem akcyjnym syońskim, który zgodził się na pewne w tajemnicy trzymane koncesye, aż wreszcie większością głosów odrzucono wniosek komitetu frankfurckiego. Po zapadłej uchwale oświadczyła mniejszość, że nie poddaje się uchwale i mimoto występuje z organizacyi syońskiej.

Kongresy syońskie mają siłę uśmiercania ruchu. Po terytoryalistach — poale-syoniści, po poale-syonistach — Mizrachiści. Ostatni są wprawdzie jeszcze jedną nogą w organizacyi syońskiej, ale nie ma nadziei, by w niej długo pozostali. Część Mizrachistów, która postanowiła pozostać poza organizacyą syońską, niebawem przystąpi do silnej propagandy wśród sfer żydów ortodoksyjnych, opierających się na tradycyach religijnych, a wtedy już progu organizacyi syońskiej nie przestąpi.

Z ruchu Goldmanowskiego.

Zarząd szkoły dla dorosłych analfabetów we Lwowie przesyła nam następujący komunikat:

Koło T. S. L. im. B. Goldmana otwiera we Lwowie dnia 21. października bezpłatną szkołę języka polskiego oraz czytania, pisania i rachunków.

Nauka odbywać się będzie osobno dla kobiet i mężczyzn pod kierunkiem fachowych nauczycieli: dla mężczyzn w szkole miejskiej im. M. Reja, pl. Gołuchowskich 9, dla kobiet w szkole żeńskiej im. Czackiego, ul. Kotlarska. (Wpisy odbywać się będą we wtorek, środę i czwartek (17., 18., 19. października od godz. 7 do 9 wieczorem w szkole Reja (I. piętro). Książki i przybory szkolne otrzymają uczestnicy kursu bezpłatnie.

Zarząd Koła prosi o zwracanie uwagi analfabetom żydowskim na ten kurs.

*

Przy tej sposobności pozwalamy sobie przedstawić Czytelnikom kilka szczegółów ze sprawozdania z działalności szkoły za poprzedni rok szkolny;

W roku szkolnym 1910/11 wynosiła liczba zapisanych

	mężczyzn	kobiet	razem
Ogółem:	55	37	92
Uczęszczało regularnie, zaczem klasyfikowano	41	26	67
nie uczęszczało regularnie zaczem nieklasyfikowano	14	11	25

Nauka rozpoczęła się dnia 5. listopada 1910 trwała do dnia 1. kwietnia 1911.

Oprócz wiadomości czytania, pisania i rachunków, objętych planem nauki, kształciła szkoła jeszcze w kierunku uobywatelenia frekwentantów, wpływała więc na wyrabianie uczuć narodowych polskich, w kierunku wyrabiania zgodnego współżycia i szacunku dla mieszkańców ziemi rodzinnej innych wyznań. Wyzyskano w tym celu momenty etyczne podczas nauki języka polskiego, urządzano obchody narodowe ku czci bohaterów i ważniejszych wypadków historycznych Polski, kierownik zaś szkoły prof. Mandel wpływał w tym duchu podczas licznych hospitacyi w czasie godzin nauki. Specyalne lekcye poświęcano wyjaśnianiu znaczenia spisu ludności z grudnia 1910.

O praktycznej wartości nauki w szkole naszej świadczy fakt, że frekwentanci byli analfabeci, rekrutujący się ze sfer rzemieślniczych po ukończeniu szkoły zgłaszają się do egzaminów czeladniczych, przepisanych nową ordynacyą przemysłową i wykazują się tam znajomością pisania i czytania i rachunków — wiadomościami bez których egzaminu wspomnianego złożyć nie można.

Sfery miarodajne, jak c. k. inspektorowie szkół wyrażają się bardzo dodatnio o pracach i o kierunku szkoły. Obecny w czasie egzaminu c. k. inspektor szkół miejskich p. Nowosielski zaznaczył w przemowie swojej do Zarządu Koła i do uczniów zadowolenie zupełne, dodając, że tak licznego kursu o frekwentantach w wieku poważnym nie spotyka się tak często. Na egzaminie był także obecnym c. k. inspektor szkół okręgu lwowskiego p. Radwański, członek Zarządu Koła.

Po ukończeniu szkoły zbierali się frekwentanci w lokalu Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana celem uzupełnienia wiadomości swoich w kierunku zawodowym. Pouczenia o popieraniu przemysłu, o ważniejszych postanowieniach przemysłowych i o kooperatywie w drobnem przedsiębiorstwie przemysłowem podawał p. dr. Byk. Za jego też poradą, tudzież za poparciem członków Zarządu Czytelni tutejszej zawiązała się pierwsza spółka szewska, złożona przeważnie z byłych frekwentantów kursów.

KONKURS.

Zarząd szkoły dla dorosłych analfabetów rozpisuje konkurs na trzy posady kwalifikowanych sił nauczycielskich (dwie męskie, jedna żeńska) dla nauki na swych kursach z wynagrodzeniem po 2 K. za godziny. Przeciętnie wypada po 4 godziny nauki tygodniowo, a mianowicie po dwie w soboty i niedziele wieczorem.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień dalszych udziela Zarząd szkoły codziennie do czwartku 19. b. m. między godz. 5 a 6 wieczorem w lokalu Koła T. S. L. im. Goldmana na ulicy Sykstuskiej 29, oficyny I. piętro.

Przegląd prasy żargonowej.

(Dwa zjazdy i jeden bank).

Świat żydowski znajduje się w przededniu trzech epokowych zdarzeń. Naprawdę! Oto w sobotę obradować będzie we Lwowie konstytuujący zjazd Związku żydowskich pomocników handlowych i urzędników prywatnych w Austryi, w niedługim czasie odbędzie się pierwszy kongres żydowskich socyal-demokratów, wreszcie jako fakt dokonany zanotować należy założenie banku syońskiego w Stanisławowie. Związkowi żydowskich pomocników handlowych i urzędników prywatnych w Austryi zawdzięcza swe powstanie nowy „fachowy" miesięcznik żargonowy „Der jüdische Handelsangestellte", który w swym numerze inauguracyjnym (6 października) uzasadnia separatystyczne zrzeszenie się handlowców żydowskich i oderwanie od ogólnego Związku wiedeńskiego:

„Oto Stowarzyszenie (grupa galicyjska Związku wiedeńskiego) daje sobą kierować gronu ludzi, których jedynym celem jest oderwać żydowskich pomocników od ich ludu, uczynić ich obcymi dla ich języka, dla skarbów (!) ich kultury (żargonowej oczywiście). Są to ludzie, co dawno wyszli ze swego środowiska, którzy zerwali już nici, wiążące nas wszystkich, którzy nie mają pojęcia o naszych stosunkach, o naszej biedzie i potrzebie, o naszych tęsknotach i dolegliwościach. Oto są opiekunowie z centralnego Związku.

Robota prowadzona przez takich ludzi nie może przynieść owoców. Prosty rozum dyktuje że każda robota organizacyjna prowadzoną być musi w języku tych, których się chce organizować — Związek centralny służy asymilacyi, organ żydowski jest dla niego głupstwem.

Najlepsze powodzenie mogą mieć tylko przewódcy, wybrani niezawiśle przez grupy. Związek centralny boi się za wiele żydowskości i zmusza grupy do uległości wobec ludzi, co są im obcy i nie cieszą się ich zaufaniem..."

Oto podstawa założenia specyalnego Związku żydowskiego handlowców i urzędników prywatnych. Żargon i kultura żargonowa zmusza ich do tego kroku.

Rzeczy niezwykłej wagi doczekał się też Stanisławów: odbyło się już walne zgromadzenie i wybór dyrekcyi i rady nadzorczej „Galicyjskiego banku kredytowego" Der Jüd poświęca tej sprawie wstępny artykuł w nr. 23 (6. października):

„Pod nazwą galicyjskiego Banku kredytowego założoną została w sobotę wieczór w Stanisławowie żydowska instytucya bankowa. która zasługuje na ciepłe i życzliwe powitanie ze strony całego społeczeństwa żydowskiego. W wirze najgorętszej walki wyborczej powstała idea (nowy bank i parę posad!). Wtedy, kiedyśmy widzieli, że nasze „wielkie" banki przeprowadzają cenzurę polityczną wobec kupców, zależnych od ich kredytu, jak małe banki wydzierają małemu człowiekowi jego prawo polityczne... wtedy powiedzieliśmy sobie, że musimy stworzyć instytucyę bankową, któraby uwolniła średniego, małego i najmniejszego dłużnika od niesumiennej mafii politycznej, która pragnie gwałtem panować nad ludem".

Wpływ na kupców, korzystających z keedytu bankowego pragnęliby syoniści wyzyskać dla swoich celów, którym ma służyć nowo powstały bank, a że tak jest, świadczy choćby to, że podczas zbierania kapitału akcyjnego:

„zachowano wszelkie ostrożności i nie uwzględniano subskrypcyi prononsowanych przeciwników politycznych".

Obecnie, kiedy już bank założono, z zadowoleniem musimy podnieść, że partya syońska w Stanisławowie nie mało tu miała roboty. Bank, który będzie tylko instytucyą gospodarczą, posiada też wielkie znaczenie polityczne, właśnie przez to, że będzie to pierwszy u nas bank bez politycznej korupcyi (jakżeż?). Partyjnym bankiem nie będzie „Galicyjski bank kredytowy". Dowodzi tego już zestawienie dyrekcyi. Niektórych szkodników politycznych nie chcieli założyciele widzieć w tym banku, ale wspomnieć należy, że bank stać będzie otworem dla każdego bez różnicy przekonań..."

A więc bezpartyjny bank z pominięciem przeciwników politycznych — oto wykwit mózgownic syońskich.

Ale to wszystko nic wobec pierwszego kongresu, który ma zwołać żydowska partya socyalno-demokratyczna. Der Social-demokrat od szeregu tygodni przygotowuje opinię towarzyszy, a nr. 40 (6. października) z wielką pewnością siebie nawołuje „Do kongresu!":

„Obecny kongres Żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej budzi niezmiernie wielkie zainteresowanie w całej Galicyi, gdzie tylko są robotnicy żydowscy, socyal-demokraci. Po raz pierwszy wysyłają wszyscy socyalistyczni robotnicy żydowscy swoich delegatów na jeden kongres i nikt dziś nie będzie wątpił, że cały proletaryat żydowski jest zorganizowany w partyi żydowskiej socyalno-demokratycznej i ona jest jego panią (Co za pewność!).

Ruch wśród żydowskich socyal-demokratycznych robotników przebył ważną ewolucyę. W r. 1905. wystąpiliśmy z P. P. S. D., gdyż zażądaliśmy samodzielności dla proletaryatu żydowskiego, prawa stanowienia w kwestyach obchodzących proletaryat żydowski. P. P S. D. odpowiedziała, że proletaryat żydowski nie jest zdatny do kierowania i rządzenia sobą. Wielka część robotników żydowskich prawo to sama sobie wzięła, część pozostała w polskiej partyi. Mur chiński pozostał między obiema temi częściami proletaryatu żydowskiego. W oczach austryackiej międzynarodówki zostaliśmy separatystami, rozbijającymi zgodę proletaryacką. Tamci uchodzili za prawowitych socyal-demokratów. W praktyce organizacye nas prześladowały, nie chciano nam dać grup, z każdą centralą z osobna musieliśmy przeprowadzać walkę, a z drugiej strony ogólny zjazd partyjny w r. 1905. odmówił nam prawa zastępstwa w austryackiej międzynarodówce...

Wysoki i silny mur stał między nami, mur, który dzielił proletaryat żydowski nie tylko w organizacyi, ale i w jego ideologii. Z co za gorzkiem sercem, co za smutnemi myślami zwykle opuszczaliśmy kongresy organizacyj zawodowych, gdzie żydowscy robotnicy z sekcyi głosowali przeciw naszym wnioskom..

Przez 6 lat żądaliśmy uznania naszej partyi, gdyż rozumieliśmy, że uznanie żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej w szeregach socyalistycznych jest największym czynem dla narodu żydowskiego (Co za zasługa!) Jeżeli za naszymi żądaniamy narodowymi wstawić się teraz będzie musiał klub socyalistyczny (teżby nie miał nic więcej do roboty!), to te postulaty dopiero dziś dostaną krwi i szpiku! Dopiero teraz mogą gwarancye być zrealizowane!...

Robotnicy żydowscy w całej Galicyi przygotowują się do tego kongresu jak do wielkiego święta. Rozumieją wszyscy, że idą teraz zrealizować wielką rzecz, a nazwiska delegatów, którzy na kongresie przyłożą rękę do wielkiego dzieła zjednoczenia zapisane kiedyś będą wielkiemi zgłoskami w historyi żydowskiego ruchu robotniczego!"...

A więc spieszcie się, delegaci!

OD REDAKCYI.

Korespondentów naszych upraszamy uprzejmie, by korespondencyi przesyłanych nam nie przesyłali równocześnie w temsamem brzmieniu dziennikom, które wychodząc codziennie mogą ogłaszać je przed „Jednością", bo wtedy umieszczanie tych wiadomości w naszem piśmie ma wszelkie pozory przedruków.

Przy tej sposobności przypominamy też, że manuskrypty zapisywać należy tylko po jednej stronie i to wyraźnie i czytelnie.

Prosimy też, przesyłać korespondencye jak najwcześniej, a najpóźniej we czwartki każdego tygodnia, gdyż późniejszych, po zamknięciu odnośnego numeru uwzględniać nie możemy.

Korespondencye.

Wiedeń, 8. października.

(Żydzi w deputacyi miast galicyjskich w sprawie drożyzny.)

W deputacyi większych miast galicyjskich, która tu bawiła w ostatnich dniach celem przedłożenia rządowi postulatów tych miast w sprawie ulżenia grasującej drożyźnie, wzięli między innymi też udział następujący delegaci i posłowie żydzi: ze Lwowa radny m. Schleicher, ze Stanisławowa burmistrz dr. Nimhin, z Przemyśla dr. Glanz, ze Stryja burmistrz dr. Falk, z Rzeszowa dr. Hochfeld, z Buczacza burmistrz, poseł Stern. Nadto przyłączyli się do deputacyi posłowie dr. Diamand ze Lwowa, Rauch ze Stanisławowa i dr. Steinhaus ze Sokala — Żółkwi i t. d.

Deputacya, którą prowadził wiceprezydent m. Lwowa Rutowski przedłożyła obszerny memoryał prezydentowi Rady ministrów bar. Gautschowi, nadto też ministrowi dla Galicyi Zaleskiemu, tudzież prezesowi Koła polskiego drowi Bilińskiemu.

Deputacya lwowska była też u ministra skarbu Mayera i u ministra Wittmana i konferowala głównie w sprawie aprowizacyi stolicyi.

Tarnopol.

(Epilog dni czerwonych).

Zdobyć mandat per fas et nefas, pieniądzmi czy terrorem, byle zdobyć — oto hasło, którem rozbrzmiewał cały tutejszy obóz syoński w czasie ostatnich wyborów do parlamentu. I o to ci, którzy wciąż potępiali to wszystko, co nie było wynikiem wyłącznie ich własnego, zdrowego, rzetelnego i t. d., poglądu na pewną sprawę, w praktyce wyborczej daleko odbiegli od teoryi przez się głoszonej. Nie dziw, wszak chodziło o rzecz tak drogą jak... mandat dla p. Standa.

P. Waldmann, mąż opatrznościowy, rozwinął też przedewszystkiem szalony terror, organizując po prostu najobskurniejsze żywioły tutejsze, by postrachem zmusić obywateli do posłuszeństwa.

Wiadomo, że mandatu dla Standa nie zdobył, zdobył jednak co innego: dla siebie dotkliwą nauczkę, że bezkarnie na przyszłość nie będzie już można przekraczać granic dozwolonych dla manifestowania swych uczuć i przekonań politycznych — a dla swoich ówczesnych narzędzi, t. j. mniej lub więcej „uświadomionych" towarzyszy, przeważnie zapłaconych procesy, przed którymi nawet jego obrona nie zdołała ich obecnie uchronić, jak i przed karzącą sprawiedliwością. Zysk leży co najwyżej w tem, że ukuje z tego jeszcze jeden temat do biadania nad niesprawiedliwością, że w przegranej rozprawie uszczknął jeszcze jeden kolec do męczeńskiego wieńca...

Powszechnie tu zresztą wiadomo, że i sam uszedł odpowiedzialności karnej tylko dzięki lojalności przeciwników, którzy się zadowolili bardzo dlań, zresztą jako herosa kompromitującą deklaracyą.

Jako echo czerwcowych harców odbyła się tu w ubiegły tydzień rozprawa karna przeciw tutejszemu rzeźnikowi Berlowi Hüttlerowi, która skończyła się dla Hüttlera fatalnie, bo skazaniem go na sześć tygodni ciężkiego więzienia. Rozprawa stwierdziła następujący stan sprawy:

Dnia 17. czerwca br. w południe napadł Hüttler na p. Maksa Jamenfelda, funkcyonaryusza tutejszego młyna parowego, który spokojnie przechodził ulicą. Bez najmniejszego z jego strony powodu począł go bić laską po głowie i plecach i kułakami po twarzy, grożąc: „ja ciebie muszę zabić, bo ty agitujesz za Gallem!“

Nie pomógł Hüttlerowi dowcip ani werwa oratorska obrońcy jego oficyalnego p. dra Waldmanna.

Zresztą znający bliżej Hüttlera twierdzą, że to dla niego nie pierwszyzna.

Dziwne światło rzuca to na ruch, który się takiemi narzędziami musi posługiwać!...

Uhnów.

Dotkliwą szczerbę w szeregach naszych wybiła w ostatnich dniach śmierć. Oto zmarł tu dnia 30. zeszłego miesiąca dr. Bernard Kibitz, lekarz-filantrop, długoletni asesor i radny miasta. Społeczeństwo polskie traci w nim jednego z najdzielniejszych pracowników na niwie pracy asymilacyjnej wśród żydów. Zeszła z nim do grobu jednostka coraz rzadszego dziś typu lekarzy filantropów, co zawód swój uważali przedewszystkiem za służbę publiczną dla tych, którzy cierpieli.

Cześć pamięci prawego obywatela i zacnego człowieka!

KRONIKA.

Biura Redakcyi i Administracyi mieszczą się obecnie przy ul. Akademickiej l. 12, II. p. (nr. tel. 1375).

Redakcya otwarta codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) między godziną 5-tą a 6-tą popołudniu.

Do Rady powiatowej kołomyjskiej zostali wybrani między innymi: a) z kuryi najwyżej opodatkowanych: Dr. Leon Allerhand, b) z kołomyjskiej Rady gminnej: J. Funkenstein, Dr. Trachtenberg, Dr. Zipser, M. Hamer i N. Büschel.

Statystyka przestępczości we Lwowie. Policya przytrzymała we Lwowie w ciągu r. 1910 czy to z powodu podejrzenia o zbrodnię, występek lub przekroczenie, czy to celem wyszupasowania po odbyciu kary sądowej etc. ogółem 11.724 osób. Według wyznania było w tem 10.440 (89%) nieżydów, a 1284 (11%) żydów. Ten stosunek procentowy jest zatem dla żydów korzystny, gdyż stanowili oni w r. 1910 niespełna 29% ludności Lwowa. Inaczej jednak przy badaniu wyznania młodocianych przestępców, tj. mających niżej lat 18. W powyższej bowiem cyfrze 11.724 przytrzymanych osób mieści się 1259 młodocianych przestępców, z tego 358 (zatem przeszło 28% żydów. Tu zatem stosunek procentowy odpowiada prawie dokładnie stosunkowi procentowemu ludności.

Z przytrzymanych osób traktowano policyjnie, (tj. zasądzono lub uwolniono przez organa policyjne) — 5916 osób, w tem 5285 nieżydów a 631 żydów.

Ciekawa ankieta szkolna w Warszawie. Jedna z warszawskich gazet żydowskich rozesłała przed kilku miesiącami tysiąc kwestyonaryuszów do żydowskiej młodzieży szkolnej w Warszawie, począwszy od klasy VI. i wyżej. Opowiedzi nadeszło 450 (45%), w tem od młodzieży żeńskiej 71. Największe zainteresowanie wywołały zapytania o stosunek do chrztu, do żargonu i hebrajszczyzny, oraz do narodowości żydowskiej. Gazeta najpierw zdaje sprawę z odpowiedzi w sprawie zmiany wyznania. Za chrztem jest 11,9 proc. mężczyzn i 7 procent kobiet, za warunkowym 17 i 21,2 proc.; obojętnych jest 7,6 i 7 proc. przeciw 18,6 i 15,5 proc., warunkowo 48,3 i 45,5 proc. Przeciw żargonowi oświadczyło się 87 proc. mężczyzn i 95 proc. kobiet.

Przeciw żydom. Monarchiści wręczyli Kokowcewowi memoryał, w którym wskazują między innemi na to, że trzeba koniecznie żydów wysłać z powrotem do „granicy osiedlenia“, bo Stołypin dał im pod tym względem zbytnią swobodę. (!) Dalej żądają zabronienia żydom uprawiania handlu po wsiach i utrzymywania aptek. Wreszcie wskazują na zbytnie ułatwienia kredytowe, jakie żydzi mają i na to, że zagarnęli prasę rosyjską.

W memoryale swym żądają jeszcze partye prawicowe między innemi: unieważnienia kontraktów, jakie żydzi mają na dzierżawę ziemi, usunięcia żydów z armji, nie mianowania żydów adwokatami, nie pozwalania aktorom-żydom grać w teatrach Cesarskich, pozbawienia żydów prawa wyborów do Dumy.

Widocznie wedle pojęcia ich Rosya jest obecnie jeszcze dla żydow tamtejszych co najmniej ... rajem na ziemi. Wedle zasady: kochaj bliźniego... możnaby życzyć takiego raju czarnym sotniom.

Dzieją się rzeczy, o których nie śniło się p. oberpolicmajstrowi warszawskiemu. Z Warszawy donoszą bowiem, że w jednym z cyrkułów do zajęć biurowych przyjęto żyda (o, horrendum!) Z tego powodu oberpolicmajster w okólniku do komisarzy przypomina, iż na zasadzie okólnika ministeryum spraw zewnętrznych z d. 25. grudnia 1889 r. przyjmowanie żydów do zajęć biurowych w instytucyach rządowych jest surowo wzbronione.

Jakżeż dziwnie brzmi to doniesienie, gdy się przypomni sprawę Bagrowa. O jakiem bezhołowiu rządzących sfer rosyjskich świadczy to zestawienie: do „ochrany“ mogą należeć żydzi, od zajęć biurowych — wara im.

Stronnictwo antysemickie bankrutuje nietylko w Austryi. Z dwunastu antysemickich posłów do niemieckiego Reichstagu zmarło w ostatnim roku czterech a jeden stracił mandat z powodu nieczystych interesów finansowych. Przy pięciu jednak wyborach uzupełniających antysemici stracili cztery mandaty i obecnie mają tylko ośmiu posłów, którzy przy nowych ogólnych wyborach z wiosną przyszłego roku będą mieli niemałą walkę do stoczenia.

Szkodliwe fantasmagorye. Idą wieści z Berlina, że wśrod berlińskich doktorów-syonistów powstała myśl zorganizowania żydowskiego oddziału sanitarnego i wysłania go na pole bitwy na pomoc Turkom. Do posła tureckiego w Berlinie przybyła grupa studentów żydowskich i prosiła, ażeby ich zapisano, jako ochotników do armji tureckiej.

Z Warszawy zaś donoszą, że wśród pewnej grupy tamtejszych młodych syonistów, powstała myśl wstąpienia do armii tureckiej w charakterze ochotników.

To niezawodnie odgłosy bazylejskich czułości.

Innych bolów ci młodzi panowie już widocznie nie mają.

W kazdym razie sympatyczna to pora dla pozyskania sympatyi tureckich, a w każdym razie wygodna, bo wojna ma się ku końcowi.

Jak u nas. Liczba żydowskich profesorów na budapeszteńskim uniwersytecie została zwiększoną obecnie przez powołanie słynnego matematyka Leopolda Fejera, jako zwyczajnego publ. profesora dla wyższej matematyki. Na Uniwersytecie tym wykłada pięciu zwyczajnych profesorów żydowskich. Są nimi: Henryk Marczali (historya), Bernard Aleksander (filozofia), Mariz Kannan (literatura węgierska) i Ignacy Goldzieher de Kesmark (języki wschodnie), Wszyscy ci profesorzy są członkami wydz. filozoficznego. Na innych wydziałach wszechnicy budapeszteńskiej niestety żaden żyd nie mógł dotychczas uzyskać zwyczajnej katedry.

Zaczem stosunki podobne do naszych, jakkolwiek przecież nieco lepsze.

Z żydowskiej Abdery. W Lipsku odbyła się niedawno rozprawa sądowa o obrazę czci niepozbawiona humoru. Stan faktyczny stanowiący podstawę ciekawej rozprawy, przedstawia się następująco:

Do dwóch kupców rozprawiających na ulicy o wzajemnych interesach przystąpił człowiek w interesach tych nie biorący zupelnie udziału i począł im radami nieproszonemi tak dokuczać, że jeden z nich poirytowany tem mięszaniem się natrętnego doradcy w nieswoje sprawy, rzucił mu obelgę żargonowym wyrazem „beheime“. Obrażony taką wdzięcznością za radę wniósł niefortunny doradca skargę o obrazę czci. „Behejme“ oznacza w żargonie „bydlę“, co bezprzecznie jest obrazą — oskarżony więc powinien być ukarany, — brzmiała treść skargi. Oskarżony starał się jednak tłumaczyć sądowi, że wcale nie użył wyrazu żargonowego: „behejme“ tylko hebrajskiego „bohemo“, które w tłumaczeniu oznacza „między sobą“ względnie „między nich“, przez co chciał zaznaczyć, że, gdy dwóch ludzi załatwia między sobą interes, nie powinien się nikt obcy między nich mięszać. Miejscowy rabin wezwany jako znawca, nie mógł wprawdzie przyznać słuszności chytremu wybiegowi oskarżonego, równocześnie objaśnił jednak, iż wyraz „behejme“ nie znaczy w tym wypadku „bydlę“ lecz „niezdara“. Sąd mimoto skazał oskarżonego na grzywnę w kwocie 12 marek i ponoszenie kosztów procesu.

Zatem w Lipsku placi się za „bydlę“ tylko 12 marek!

Kolonii żydowskich we wilajetach syrajskim i beyruckim oraz w Sandżaku jerozolimskim nie wolno zakładać w myśl dotąd obowiązujących przepisów tureckich z roku 1888. Pielgrzymom żydowskim dozwolony jest pobyt w Palestynie zasadniczo tylko przez trzy miesiące. Mimoto syoniści uchwalają na kongresach swoich założenie państwa żydowskiego w Palestynie z gwarancyami prawno-publicznemi, a Turków w gazetach swoich uspokajają, że to nie chodzi o oderwanie Palestyny od Turcyi, ale o podniesienie ekonomiczne i kulturalne prowincyi tureckiej. Pamiętnem jest niedawne stanowisko parlamentu tureckiego, który nie dał się wziąć na taką krętaninę a zdaje się, że nawet pomoc Syonu, udzielona w obecnej wojnie Turcyi w postaci czterech lekarzy i kilku ochotników posłanych z Berlina na plac boju — nie zmieni zapatrywania Turków.

Ika zakupiła na nazwisko członka swego Filipsohna u byłego tureckiego ministra marynarki, Hasan paszy wielki obszar w pobliżu Konstantynopola. Znajduje się tam wiele drzew owocowych, źródeł, lasów, bydła i domów. Ika ma zamiar osiedlić tam sto rodzin żydowskich z Besarabii.

Ghetto w Konstantynopolu „Israel Harre“, jedna z najstarszych i najcharakterystyczniejszych części miasta ale i jedna z najbrudniejszych ma zostać w najbliższym czasie opróżnioną i spaloną z powodu szerzącej się tam od dawna cholery, której władze innym sposobem nie mogą zaradzić.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność". Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.